

Pracownia stolarska w Katondue.

Przyszłość afrykańskiej części świata.

Z artykułu „Egipt i Sudan w wojnie światowej“ przez Br. Cayol, F. S. C., zamieszczonego w *Gwieździe murzyńskiej*, maj—czerwiec 1917.

Europa, pierwsza kierująca część świata, czuje wskutek gęstego zaludnienia, swej wysoko rozwiniętej kultury i nadmiernej siły produkcyjnej, naturalną potrzebę udzielania się, oddania nadmiaru tej siły, emigrowania; która z reszty części świata przedstawia tedy najbardziej możliwą zdolność wchłaniania? Azya, największa bryła ziemi, jest sama tak gęsto zaludniona i tak rozwinięta, że występuje już jako rywalka. Ameryka ma już kulturę, częściami nawet nadmierną kulturę, jakkolwiek jest mniej gęsto zaludniona. Australia jest za mała i zanadto oddalona, aby ją można brać w rachubę. Pozostaje zatem jeszcze Afryka, a ta część świata łączy w sobie wszystkie warunki pomyślnego przyjmowania nadmiernych sił. Wielka jej blizkość ułatwia komunikacyę, roz-

miary jej przedstawiają pole działania; nizki stosunkowo stopień rozwoju pierwotnych jej mieszkańców, obiecuje pomyślny zbyt dla pilności przemysłowej Europy; niedość gęste jej zaludnienie zniesie, a nawet wymaga znacznego przyrostu z wewnątrz i zewnątrz.

Mówiono często przed wojną: „Świat jest przeludniony; musi raz przecież nastąpić wojna, gdyż za dużo jest ludzi.“ — „Ziemia ma miejsce dla wszystkich“ — powiada natomiast poeta — i ma naprawdę słuszność! Kto dniami i tygodniami podróżował po Afryce i to nie w kamienistej pustyni, lub po piasczystych stepach, lecz w najbujniejszym lesie prawiecznym, z dziewiczą jego ziemią, zdolną do najbujniejszego plonu, nie spotykając prawie żywej duszy, temu w słowie poety otwiera się nowe, pełne przeczuć, znaczenie. Europa z dziesięciu prawie milionami kilometrów kwadratowych liczy 450 milionów mieszkańców; na każdy kilometr kwadr. przypada tam zatem przeciętnie 45 ludzi. Ludność Afryki, obejmującej blizko 30 milionów kilom. kw., jest ze 150 milionami mieszkańców raczej za wysoko jak za nizko oszacowana; na kilometr kwadratowy przypada zatem w Afryce najwyżej pięciu ludzi. Europa jest więc dziewięć razy więcej zaludniona jak Afryka. Jeżeli przyjmiemy za pewnik, że jedna trzecia obszaru Afryki jest niezamieszkana, mogłaby się obecna liczba ludności sześciokrotnie powiększyć, zanimby osiągnęła gęstość ludności Europy.

Afryka jest zatem krajem zdatnym do przyjęcia emigrantów; ma miejsca dla nich zadosyć. Lecz klimat jej? Jest on przecież, jak „wiadomo“, dla Europejczyków zupełnie nieodpowiedni! W zarzucie tym mieści się dużo prawdy, a opiera się on na dwóch punktach. Po pierwsze: klimat afrykański jest na ogół za gorący; Afryka ma klimat wybitnie kontynentalny, a gorąco dochodzi w części północnej, podległej wpływom Sachary, w najgorętszych miesiącach do 50 i więcej stopni C. w cieniu, co dla zdrowia Europejczyka nie jest bynajmniej korzystnem. Lecz właśnie większe zaludnienie z intenzywniejszą kulturą ziemi, nie pomijając zasadzania lasów i gajów, przyciągających opady, polepszy klimat w przyszłości. W dolinie Nilu naprzykład zakładane będą dalsze groble wodne, których do jezior podobne kotliny wodne zwiększają, jak wiadomo z doświadczenia, roczną ilość deszczu i ochładzają klimat. A gdyby jeszcze często poruszany projekt częściowego nawodnienia Sachary okazał się wykonalnym, to urzeczywistnienie go zamieniłoby, poza zwiększoną dostępnością, gorący klimat północnej Afryki w przyjemnie podzwrotnikowy.

Dalej zarzuca się, że w Afryce są rozległe strefy, w których panują złośliwe febry. Przyznajemy to; badania jednakże wykazały, że febry te przenoszone są przez owady, które rozwijają się tam, gdzie są wody stojące — bagna. Gdzie bagna są osuszone, znikają choroby odrazu. Dawniej był Kartum, stolica Sudanu, z powodu niezdrowego klimatu okrzyczany jako „grób Europejczyków“; dziś jest miasto to, dzięki doskonale zorganizowanej policyi sanitarnej, która nie znosi brudu, ani stojących kałuży, poza wielkimi upałami, zupełnie zdrowe. Do osuszania bagien i do regulacyi rzek potrzeba atoli rąk do pracy, jak wogóle dostatecznej ludności, aby się prace takie, podjęte na wielką skalę, opłaciły.

Klimat Afryki można zatem polepszyć. Jednakże ziemia jej jest, jak „wiadomo“, tylko pustą wydmą piasczystą, pustynią, lub w razie najlepszym marnym stepem; zatem rolnictwo nie opłaca się wcale! Wyobrażenie takie, z którem się o Afryce często spotyka, nie odpowiada bynajmniej faktom. Oprócz prawdziwych pustyń, posiada Afryka dobrą, a nawet najlepszą, po większej części wprost dziewiczą ziemię. Kraje położone na południowym krańcu morza Śródziemnego znajdowały się ongi pod panowaniem rzymskiem w stanie najwyższej kultury, zamieszkałe zaś były przez narody zamożne i pracowite. Żyzność Egiptu jest przysłowiowa; błogosławiony Nil płynie atoli w górnym biegu przez tęż samą ziemię aluwialną, napływową, a Sudan czeka tylko na pracowite ręce, aby wydać takie samo błogosławieństwo. Dziś już przepowiada mu się przyszłe jego znaczenie, jako spiżarni zboża, mięsa i ubrania.

Lecz Afryka przedstawia nie tylko dobre pole zbytu i odbioru dla przewyżki sił Europy, posiada ona sama wielkie skarby naturalne, czekające tylko otwarcia. Obok produktów świata zwierzęcego, jak kość słoniowa, pióra strusie, futra i skóry, piżmo, wosk pszczelny i t. d., mógłby przedewszystkiem świat roślinny dostarczać niezmiernych ilości cennych materyałów, jak guma, kauczuk, tłuszcze roślinne i oleje, środki lecznicze, barwniki i drzewo najrozmaitszych gatunków. Również kruszce przedstawiają skarby prawdziwe, jakkolwiek odnośne poszukiwania znajdują się jeszcze w stadyum początkowem. Oprócz złota i dyamentów, natrafia się na żelazo, miedź, sól, alkalie i olej ziemny.

Największą trudność w otwarciu i wykorzystaniu naturalnych skarbów Afryki, przedstawia brak środków komunikacyjnych. Trudność tę przezwycięży lokomotywa. Skróci ona, jak cudem, największe przestrzenie, zamieni rzeki zam-

knięte wirami, gdy ominie ich wodospady, z przeszkód na drogi komunikacyjne i zbliży poszczególne części Afryki pomiędzy sobą i przysunie je do Europy. Jak niegdyś drogi starożytnego Rzymu ujarzmiły świat, tak dziś kolej żelazna podbije Afrykę. Lecz kiedy to jeszcze nastąpi?!

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Wiadomości z misyj.

Prefektura apostolska Gwinei francuskiej.

Rzadko staje się to udziałem misyonarza, żeby mógł już tu na ziemi zbierać plony swej pracy. Skoro założył jedną misyę, już rusza naprzód w głąb, stawia krzyż gdzieindziej, aby innym ludom nieść radosną nowinę zbawienia. Jednym z tych wielu, którzy potwierdzają tę zasadę, jest O. Lacas, który pisze 9 czerwca 1916 r. następujący list:

Pani Hrabino!

Przez długi czas nie udzieliłem żadnej wiadomości o naszej działalności w Buruadu, ale byłem zmuszony dla poratowania zdrowia przepędzić prawie rok w Europie, skąd wróciłem dopiero przed kilku miesiącami.

Przed wojną miałem dwóch misyonarzy, teraz jeden został powołany pod broń i tak pracujemy tylko we dwóch. Dotychczas byliśmy w stanie obejść tę samą liczbę wiosek i zatrzymaliśmy wszystkich wychowanków jak poprzednio. Na Wielkanoc i na Zielone Świątki udzieliliśmy uroczystych chrztów dorosłym, w niebywałej liczbie 76 i tyleż równocześnie pierwszych Komunii św.; urządziliśmy to tak, że nowoochrzczeni na drugi dzień przyjęli Komunię św. Te piękne wyniki zawdzięczamy naszym gorliwym katechistom, którzy obecnie są największą pomocą. Pewnie będzie to Pani bardzo miło dowiedzieć się, że z trzynastu katechistów, czterej są pupilami Sodalicyi św. Piotra Klawera. Każdy z nich wypełnia swój obowiązek w sposób podziwu godny i uczy 250—300 chłopców i dziewcząt. Właśnie teraz obrali sobie przyszłe małżonki i w ciągu jednego lub dwu lat będziemy mogli założyć cztery nowe rodziny chrześcijańskie.

Także o tych młodych dziewczętach, któremi tak łaskawie zajęła się Sodalicya, mogę wyrazić się tylko z pochwałą. Najmłodsze uczęszczają bardzo gorliwie na naukę katechizmu i na

nabożeństwo i przyzwyczajają się powoli do chrześcijańskiego sposobu życia, a najstarsze są już przeważnie zamężne i są szczęśliwemi matkami rodzin. Wszystkie bez wyjątku budują naszych chrześcijan wzorowem zachowaniem się, a nawet budzą podziw u pogan.

Pozwoli mi też Pani Hrabina donieść, że nasz Przewiel. Prefekt apostolski polecił mi założyć nową misyę w Kurussie nad Nigrem, 230 km. na północ od Buruadu. Z powodu szczęśliwego położenia nad jedną z największych rzek Afryki, jako też z powodu kolei z Gwinei, stała się Kurussa ważnem centrem handlowem, punktem węzłowym dla wszystkich szczepów Afryki zachodniej: Bambarasów, Malinkesów, Wolofów, Sussów, Mossisów, Kuraukosów, Tomasów, Kissianów i innych. W tej misyi będę musiał wszystko najpierw utworzyć i uregulować i dlatego już dziś polecam to nowe przedsięwzięcie zarówno modlitwom, jak i materyalnemu poparciu członków Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Prefektura apostolska Rodezyi.

Muzykę, ten cenny dar niebios, podnoszący piękno nabożeństwa katolickiego, uprawiał zawsze z szczególnem staraniem O. Biehler T. J., misyonarz w Rodezyi. W muzyce znalazł potężny czynnik, który mu pomaga w zjednywaniu murzynów. List jego z dnia 16 lipca 1916 r. dowodzi, że tamtejsi murzyni będą również gorliwymi chrześcijanami jak i muzykantami. Czytelnicy nie poskąpią chyba grosza temu dzielnemu Misyonarzowi, który od lat już prowadzi założoną przez siebie misyę.

Droga i Czcigodna Dobrodziejko!

Od O. Sykesa otrzymałem metryki chrztu do wypełnienia. Jestem za nie bardzo wdzięczny, gdyż w moich czterech misyach jest dość sposobności do udzielenia Chrztu św. Prowadzimy spokojnie naszą pracę, chociaż trudności, szczególnie finansowe, są w obecnej chwili wielkie, gdyż jałmużny prawie całkiem ustały. Tem więcej staraliśmy się pokryć te braki naszą pilnością, a tu znowu posucha w styczniu i w lutym. Nasze całe żniwo przepadło — ale zdajemy się na wolę Bożą.

Przed dziesięciu dniami mieliśmy tu procesyę Bożego Ciała, w której brało udział przeszło 1000 chrześcijan. Była ona podniosła i wzruszająca. Mamy 24 chłopców w chórze; 36 dzieci śpiewało, a naszemu tysiącznemu chórowi przygrywała dęta muzyka murzyńska: 16 trąb i 24 innych instrumentów (wiolonczela, bas, eufonium), zgadzało się całkiem z pieśnią płynącą z tysiąca piersi, a do tego na wolnem powietrzu! Szczególnie przy błogosławieństwie był ten śpiew porywający. Cała droga, którą

szła procesya, jakoteż ogród, były wspaniale przyozdobione, co nie mało przyczyniało się do uświetnienia uroczystości. Nie wątpię, że Pan Jezus w Hostyi znajdował w tem upodobanie i może szczególnie pobłogosławił naszą biedną misyę, narażoną teraz na ciężkie przeciwności.

Moje cztery misye i tyleż szkół odwiedzam regularnie co tydzień i bardzo sobie życzę, żebym miał ich sześć, bo wtedy na każdy dzień tygodnia wypadłaby jedna. Przez niedzielę pozostaję w Empandeni, która jest centralą misyi, a wszyscy, którzy mogą odbyć drogę 12, 15, lub 20 kilometrów, przychodzą na nabożeństwo. Wielkie uroczystości, jak pierwszy piątek miesiąca, uroczystość Serca Jezusowego i t. p., obchodzimy kolejno we wszystkich misyach; zdarza się więc, że w jednym tygodniu mam cztery sumy, a do tego wielką liczbę spowiedzi i Komunii św. Szkoły mają liczną frekwencyę i każda ma conajmniej 100 dzieci.

Tak przez cały rok jestem zajęty w moich misyach i szkołach i chodzę od jednej do drugiej. Mimo to sądzę, że podołałbym pracy w sześciu misyach, ale nasze ubóstwo nie pozwala myśleć o nowej fundacyi. Zostaje mi przeto tylko więcej czasu dla moich czterech misyj. Oprócz tego muszę przecież odwiedzać chorych i zajmować się wieloma zbłąkanemi owieczkami z mej trzódki. Niedziela należy zawsze do centrali misyi, a razem z posuwającym się wiekiem, czuje się upadek sił, zwłaszcza, gdy przepędziło się w Afryce 32 lata (od 1884 r.).

Przyjmij zacna i droga Dobrodziejko serdeczne podziękowanie. Proszę też o modlitwę, aby mi było danem aż do końca pracować nad zbawieniem dusz.

Utworzenie pierwszego seminaryum duchownego w Tananarywie. (Madagaskar).

Ks. Biskup de Saune, Wikaryusz apost. w Tananarywie, pisze dnia 23 października 1916 r. do Sodalicyi św. Piotra Klawera:

„Dnia 15 października, w dzień św. Teresy, odbyła się w tutejszem kollegium św. Michała wzruszająca uroczystość. — Pewna liczba uczniów tej szkoły objawiała często pragnienie zostania kapłanami. Zauważono kilka powołań, ale nie czyniono żadnych przygotowań do założenia seminaryum. Ponieważ jednak ci młodzieńcy nalegali coraz bardziej, zdawało się nam, że nadeszła pora do pracy nad wykształceniem kapłanów-tubylców.

Obecnie mamy 18 wychowanków, których uważamy za powołanych do tego. Rozdzieleni są na dwie części. Pierwsi

uczyli się już łaciny i mogą się już zabrać do studyowania filozofii, inni mogą się dopiero uczyć języka liturgicznego. Roz-



Ks. Biskup de Saune, Wik. ap., O. Delour, rektor seminaryum, i O. Capdevielle, spowiednik seminaryum.

różniamy przeto dwie kategorye: starszych seminarzystów, którzy studyują filozofię i młodszych, którzy uczą się łaciny.

Obraliśmy na dzień przywdziania sutanny 15 października. Będzie on pamiętny w naszej historyi. Nie widziano jeszcze nigdy na Madagaskarze takiej ceremonii. Było to duchowe, a zarazem urzędowe założenie naszego seminaryum w Tananarywie. Wybranych było ośmiu; ceremoniał był podobny do obrzędu obłóczyn w niektórych zakonach. Kandydaci przyszli w zwykłych ubraniach, niosąc na ręce sutanny i komże, które miały być poświęcone. Po przemowie do nich i po poświęceniu ich szat liturgicznych, usunęli się, aby przywdziać nowy strój. Wzruszenie obecnych, gdy ujrzeli powracających ubranych już w szaty „Ojców“, było wielkie i my podzielaliśmy je z ludem.

Powołanie tych chłopców nie da się zaprzeczyć. Pan Bóg umie wybierać utalentowane i wymowne dusze. Możemy przeto żywić nadzieję, że Bóg dokończy zaczętego dzieła, doprowadzi swych wybrańców do celu i w ciągu lat da nam dobrych kapłanów malgaskich! Wielka to będzie pomoc dla misyi, gdzie wobec wielkich zadań jest liczba pracowników za małą. Dlaczegoż nie możnaby przypuścić, że i Madagaskar stanie się kiedyś krajem katolickim, podobnym do tych, które już oddawna są w wierze utwierdzone i same sobie wychowują duszpasterzy?

Nazajutrz po obłóczynach mieli seminarzyści dzień wolny, aby w pełni mogli użyć radości dnia poprzedniego. Siedmnastego października rozpoczęła się praca bardzo różnorodna, jeżeli się zważy, że trzeba wziąć się do wykształcenia umysłowego, moralnego i religijnego, a prócz tego trzeba zwrócić uwagę na zewnętrzne formy. Seminarzyści mieszkają w internacie, ale oddzieleni od innych uczniów. Porządek dnia raczej jak w nowicyacie, niż w zakładzie naukowym.“

Wkońcu poleca Ks. Biskup to nowe dzieło pobożnym modlitwom i poparciu Sodalicyi św. Piotra Klawera.

„Jest to dzieło bardzo ważne i wierzę, że zgodne z wolą Bożą“ — pisze pod koniec listu. — Każdy, kto przyczynia się do wykształcenia dobrych kapłanów-tubylców, spełnia doskonały uczynek miłości i miłosierdzia.“

Nowy wikaryat apostolski w Afryce.

Rzym, 29 czerwca.

Ojciec św. podniósł do rzędu wikaryatu apost. prefekturę Bahr-el-Gazal (Afryka centralna, między krainą Sobat a jeziorem Alberta) i zamianował Wikaryuszem apostolskim Najprzew. Ks. Biskupa Stoppani z Lecco (Medyolańczyka), członka Stowarzyszenia misyjnego z Werony. — Biskup Stoppani, bratanek słynnego geologa włoskiego, ks. Stoppani, ma lat 44 i aż do tej pory oddawał się pracy apostolskiej w Kairze i w Kartumie.

Listy od Misyonarzy.

(Od 25 kwietnia do 25 maja 1917 r.).

Ks. Biskup *Martrou,* Wikaryusz ap., Libreville. 27 lutego. („List Pani był promieniem słońca wśród trosk obecnych. W chwili, gdy to piszę, ma właśnie połowa i tak już niewielkiej liczby moich misyonarzy być mobilizowana i będziemy musieli starać się ratować misye za pomocą starego, strasznym upałem równikowym osłabionego personalu").

Ks. Biskup *Munsch,* Wikaryusz ap., Kilema, Kilimandżaro, 17 stycznia. — (Pierwszy list od wybuchu wojny; podaje wiadomości o tych czasach).

O. *Apolloniusz,* dawniej misyonarz w Benghazi, Trypolitania, 16 marca. — (Prosi o wsparcie dla tej misyi, znajdującej się w nadzwyczajnych trudnościach finansowych).

Ks. Biskup *Jarosseau,* Wikaryusz ap., Harar, kraj Gallasów, 23 lutego. — („Cieszę się prawdziwie, że mogę Pani Hrabinie powtórzyć podziękowanie, które wyraziłem już w pierwszym moim liście z dnia 23 zeszłego stycznia. Wpośród trudności obecnych czasów, przedstawia godne podziwu dzieło Pani w wzruszający wprost sposób dla nas pieczę Opatrzności Boskiej. Przejęta najzupełniej nadziemskiem zrozumieniem naszego posłannictwa, mówi Pani jak św. Paweł: „Należę do was wszystkich, Greków, pogan, uczonych i prostaczków. Niema różnicy pomiędzy żydem a poganinem, gdyż Chrystus jest Panem *wszystkich.*" A Pani, Pani Hrabino, przejęta tą samą nauką, czynisz się matką wszystkich misyj Afryki, jakiemikolwiekby były. Jest to wzruszające i w przejmujący sposób charakteryzuje różnicę pomiędzy miłością dzieci Boga a duchem nienawiści, ożywiającym dzieci czasów obecnych. Od rozpoczęcia się ruchu muzułmańskiego w Abisynii, więc od września, jesteśmy często w najsmutniejszy sposób niepokojeni, gdyż ci, którzy podżegają do wojny świętej, prześladują z wściekłością i wszelkimi sposobami wiarę chrześcijańską. Otóż zeszłego tygodnia napadła banda sfanatyzowanych muzułmanów na stacyę naszą N. Serca, Daga Dima, w kraju Arkussów, zrabowała ją i podpaliła. Misyonarze nasi, na czas ostrzeżeni, zdołali z przeważną częścią chrześcijan uniknąć przygotowanej rzezi, niestety, opłakujemy śmierć pewnej liczby nowoochrzczonych, którzy mieszkali w pewnem oddaleniu od misyi i już ostrzeżeni być nie mogli. Ponieważ nieszczęśliwi ci zmarli za wiarę swoją, żywimy nadzieję, że Pan Bóg użyczy im w najobfitszej mierze dobrodziejstw Swego miłosierdzia").

O. *Alojzy,* Marontsetra, Madagaskar, 16 grudnia. — (Potrzebuje conajmniej 600 kor.; w misyi brak mieszkania dla misyonarya i dla dzieci).

O. *Piotin,* Asaba, Nigerya, 8 lutego. — („Zapewne słyszała już Pani, jak bolesna strata dotknęła zachodnią prefekturę Nigeryi: Prefekt apostolski, W. O. Zappa, oddał duszę Bogu w Asabie dnia 30 stycznia w gronie swoich współpracowników, Ojców i Sióstr, w gronie wychowanych przez siebie, tak mu drogich chrześcijan. WW. Ojcowie sąsiedniej misyi Onicza, połączyli się z nami, aby uroczystość pogrzebową urządzić jak najpiękniej, a Najprzew. Prefekt apostolski, O. Shanahan, przybył sam, aby prowadzić kondukt. Dwaj delegaci władzy, inspektor szkół, oraz kilku przedstawicieli Tow. handlowego brali udział w pogrzebie. Wszyscy, którzy znali Zmarłego, przejęci są żałobą“).

Siostra *Berchmans,* Amparibé, Madagaskar, 15 lutego. — (Jest w wielkiej potrzebie, prosi o wsparcie przy budowie domu).

O. *Ravaille,* Namehana, Madagaskar, 20 grudnia. — (Donosi o trędowatych w Manankavaly; potrzebuje pieniędzy, aby urządzić dla nich dwie stacye).

S. *Małgorzata,* Arivonimamo, 8 lutego. — (Prosi o pieniądze na budowle).

O. *Bellani,* Magoiri, Kenia, 5 stycznia. — (Prosi o pieniądze na utrzymanie 50 katechistów przez czas ich wykształcenia i o materyał szkolny dla nich).

S. *Małgorzata,* Nyeri, 31 stycznia. — („W obecnym roku przyłącza się do smutnych skutków długiej i okropnej wojny światowej, które się już wszędzie odczuć dają, inne jeszcze nieszczęście: wskutek bezustannego deszczu stała się uprawa roli niemożliwą, a ona to przecież stanowi jedyne bogactwo murzynów, jedyne źródło ich utrzymania. Teraz, jako przygotowanie do peryodu deszczowego, panującego zazwyczaj w kwietniu i maju, powinniśmy mieć upały, jakie w Europie panują latem; natomiast mamy zimno i niema dnia, aby straszne ulewy nie niweczyły wszelkich nadziei biednych krajowców. „Ngaru! Ngaru!“ (Głód! Głód!) słyszy się ogólnie. Liczni murzyni przychodzą do nas codziennie, aby uprosić trochę mąki lub kilka ziemniaków, niestety, jednak nie jesteśmy w możności uczynić wszystkim tym życzeniom zadość“).

O. *Goetz,* Misyonarz z niemieckiej Afryki wschod., obecnie jeniec wojenny w Ahmednagar, Indye, 30 stycznia. — (Prosi o dzieło Noldina „Theologia moralis“ i o „Nowe prawo kanoniczne“).

O. *Bouma,* Alwor, Górny Nil, 9 lutego. — (Dziękuje za otrzymany mszał; ubolewa nad śmiercią pewnej dobrodziejki, która adoptowała jednego z jego katechistów i wyraża nadzieję, iż znajdzie się dusza szlachetna, która rozpoczęte dzieło miłości poprowadzi w dalszym ciągu).

Ks. Biskup *Cox,* Wikaryusz ap., Johannesburg, 13 marca. (Przysyła list O. Le Havre, który przytaczamy w głównej jego osnowie: „Misya nasza wykazuje chwilowo wielki sukces. Mamy obecnie przeszło 100 uczniów, lecz na razie nie przyjmujemy nowych, ponieważ Matka prowincyałka nie może nam już przysłać żadnej z Sióstr. Wszystkie te dzieci naucza się w naszej religii, gdyż rodzice ich nie mają nic przeciw temu. Dzieci same uczęszczają chętnie na naukę i na nabożeństwo. Zaręczam Pani, że za kilka lat będziemy tu mieli ładną gminę chrześcijańską. Pomimo ulewnego deszczu w dzień Bożego Narodzenia, mogłem na Pasterce o północy mniej więcej dwudziestu murzynom udzielić Komunii św. Nowa nasza Przełożona, Siostra Aniela, jest zakonnicą godną podziwu, prawdziwą matką dla wszystkich Sióstr").

O. *Vande Steen,* Matadi, 25 marca. — (Prosi usilnie o różańce, medaliki, szkaplerze i krzyżyki).

Ks. Biskup *Jarosseau,* Harar, 20 marca. — („Z wielkim żalem muszę Pani Hrabinie potwierdzić upadek misyi naszej w kraju Arkussów, spowodowany rozruchami mahometańskimi w tamtych stronach. Nowa ta gmina chrześcijańska liczyła 4 lata istnienia, a ponieważ znajdowała się w miejscu nie bardzo narażonem na wpływ muzułmański, żywiliśmy nadzieję, że cała okolica w niewielu latach nawróconą zostanie na chrześcijaństwo. Sukcesy osiągnięte tam już w pierwszych latach naszej działalności, uprawniały do najpiękniejszych nadziei. Pięć gmin chrześcijańskich zostało przy przewrocie tym zburzonych, reszta rozproszyła się. Mała tylko liczba ratowała się razem z naszymi misyonarzami ucieczką w góry, gdzie koczowali w szałasach naokoło namiotu misyonarza. Obecnie staram się czynić u władz odpowiednie kroki, aby w danej chwili, kiedy spokój zostanie znów przywrócony, biedną naszą arkuską misyę Serca Jezusowego dźwignąć z popiołów").

Ks. Biskup *Augouard,* Wikaryusz ap., Brazzaville, 1 marca. („Od czasu ostatniego listu mojego byłem ciężko chory, a w listopadzie znajdowałem się prawie nad grobem. Odtąd zwolna tylko powracałem do zdrowia. Pomimo rozmaitych trudności postępują prace nasze naprzód, a my znosimy chętnie wszelkie niedostatki, aby tylko utrzymać dzieła nasze. Niedawno doznałem pociechy, mogąc poświęcić małe seminaryum, liczące dziesięciu uczniów; już mi to dawno leżało na sercu. Tak tedy wśród trosk, mamy też i prawdziwe radości").

O. *Biegner,* Emaus, 28 marca. — („Dotychczas powodziło nam się w Emaus dobrze i zostawiono nas w spokoju, co mamy szczególnej opiece Boskiej do zawdzięczenia. Zresztą wieści nie dochodzą nas tutaj, ponieważ jesteśmy jakoby odcięci od świata").

O. *Ram,* Soroti, Górny Nil, 15 lutego. — (Donosi o swej misyi; potrzebuje pieniędzy na budowę wielkiej szkoły dla katechumenów).

O. *Mac Leone,* Iganga, 13 lutego. — (Donosi o duszpasterskiej działalności w szpitalu; potrzebuje pieniędzy dla przyjęcia małych dzieci).

O. *Królikowski,* Prefekt ap., Heirachabis, Afryka południowo-zachodnia, 3 marca. — (Dziękuje za pięć paczek różańców).

O. *Gratl,* superyor misyi Serwitów w Mbabane, kraj plemienia Swazów, 12 lutego. — („Dnia 27 stycznia powtórzyła się po raz trzeci rocznica dnia, w którym do kraju plemienia Swazów przybyli pierwsi kapłani katoliccy. Wprawdzie rano owego dnia wydałem ostatni grosz, lecz byłem pełen nadziei, bo przecież Opatrzność Boska tak zawsze po ojcowsku troszczyła się o nas. Podczas nowenny przed uroczystością naszych siedmiu Ojców św. (12 lutego), nadeszła duża kwota od Pani Hrabiny, która nie tylko pozwoliła nam pospłacać naglące długi, lecz także patrzeć znowu z radością w przyszłość“).

Ks. Biskup *Huys,* Baudouinville, 4 lutego. — („W tym roku zacznie pierwszy nasz seminarzysta, Stefan Kaoze, Kongoańczyk, pochodzący z okolicy Boudouinville, przygotowywać się do wyższych święceń“).

O. *Biehler,* Empandeni, Rodezya. — („Straciłem konia, który przez 7 lat służył mi wiernie w podróżach apostolskich w czterech moich misyach. Nagle zostałem pozbawiony tej podpory, to też nie jest mi możliwem spełniać ani dziesiątej części pracy misyjnej. Pewien jestem, że Pani niezadługo znajdzie duszę wspaniałomyślną, która poda mi pomocną rękę, aby módz ratować dusze. Jakżebym w przeciwnym razie mógł co tydzień odwiedzić wszystkie cztery misye, a dalej, jakbym mógł w każdej z nich odszukać wszystkich chorych i umierających? Poczciwy stary O. Hartmann odwiedza pomimo podeszłego wieku w dalszym ciągu okoliczne wsie głównej stacyi. Co dzień wsiada na starego swego konia, aby pójść za zbłąkanemi, lub choremi swemi owieczkami; tak tedy działa jeszcze dużo dobrego. Stara szkapina nadaje mu się doskonale, gdyż w jego wieku nie ugania się już w przyspieszonem tempie, Lecz zwierzę to ma krok pewny, tak prawie dobry, jak pan jego, który nim kieruje“).

O. *Biegner,* Emaus, Afryka południowa, 19 i 23 lutego. („Czas bardzo niespokojny, trzeba zatem poczekać i prosić Boga, aby raczył zesłać nam rychło pokój. I murzyni modlą się o pokój, a szczególnie różaniec św. ma wielką moc sprowadzenia na nas pokoju. W czasach spokojnych można także w misyi działać lepiej i więcej“).

O. *Reesinck,* Kamuli, Górny Nil, 1 lutego. — („Jak już zauważyłem w jednym z poprzednich listów, zależy postęp misyi naszej głównie od liczby, a szczególnie od dobroci naszych katechistów. Niebezpieczeństwa moralne są dla nich bardzo, bardzo wielkie, ponieważ żyją przecież wśród ludności pogańskiej, oddanej wszelkim złym nałogom, oddaleni nieraz o sto mil od stacyi misyjnej; jeżeli chcemy uchronić ich w jakikolwiek sposób od złego, musimy się starać ożenić ich. Gdyby chodziło o stadło pogańskie, mogłaby kwestya wyprawy zostać kilku kozami załatwiona, atoli rodzice pogańscy wiedzą, że stadło chrześcijańskie jest nierozerwalnem i natychmiast podnieśli cenę za dziewczęta swoje z 150 na 200 kor. Ponieważ katechiści pracują wyłącznie dla nas i nie posiadają żadnych innych środków, aby sumę taką zebrać, spuszczają się oczywiście tylko na nas, wierząc, że im w tych trudnościach dopomożemy. Gdybym posiadał więcej pieniędzy na ten cel, nie wahałbym się ani chwili użyć ich na łączenie w małżeństwa naszych katechistów, gdyż wiem z doświadczenia, jakie znaczenie mają rodziny chrześcijańskie dla naszej religii“).

Ks. Biskup *de Saune,* Wikaryusz ap., Tananarywa, 23 lutego. — (Dziękuje za 10.000 kor.).

O. *Stam,* Mumias, G. Nil, 19 lutego. — (Donosi o zniszczeniu misyi Kisii przez wojnę).

S. *Marya-Fidelia,* chwilowo w Rzymie, 18 kwietnia. — (Prosi o 1000 kor. na pompę dla misyi swej w kraju Zulusów).

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Austro-Węgry.

Wiedeń, *maj.* — W ciągu tego miesiąca wygłosili różni kaznodzieje duchowieństwa świeckiego i zakonnego 24 kazań misyjnych.

Tryest, *29 kwietnia.* — Bardzo udana uroczystość na korzyść misyj afrykańskich w sali Stow. św. Wincentego à Paulo. Odczyt wygłosił W. O. Woltas, Misyonarz od Najśw. Serca Maryi.

Graz, *7 maja.* — Posiedzenie czynnego komitetu akcyjnego, z udziałem wszystkich cyłonków.

Niemcy.

Berlin, *23 maja.* — Zebranie zelatorskie z przemową doradcy duchownego, Ks. Dra Kubiny. Temat: „Zielone Święta, pierwsza uroczystość misyjna.“

Wrocław, *26 kwietnia.* — Zebranie zelatorskie w sali klasztoru św. Jadwigi. Przew. Ks. wikaryusz Fritsch przemawiał na temat: „Pomocnica św. Misyonarza".

21 maja. — Przyjęcie delegowanej generalnej Kierowniczki naszej, panny Schumacher, przez Najprzew. Księcia Biskupa Dra Bertrama.

23 maja. — Pierwsze zebranie nowozałożonego komitetu akcyjnego w filii wrocławskiej w połączeniu z bardzo licznem zebraniem zelatorskiem. — Przemawiał Ks. Profesor Hofmann i panna Schumacher.

Monachium, *21 maja.* — Zebranie zelatorskie z przemową Przew. Ks. Holrapfl'a, S. V. D.: „Marya, a misye wśród pogan."

Rozmaitości.

Co myśli misyonarz chiński o misyach w Afryce.

Misyonarz pracujący w Chinach, O. Arx, z Zakonu Lazarystów, pisze do swej krewnej, Misyonarki pomocnicy Sodalicyi św. Piotra Klawera, co następuje:

Chang-Kao, wikaryat ap. Kiang-Si, w Chinach,
23 stycznia 1917 r.

Kochana Siostrzenico! Gdy czytam *Echo z Afryki,* zdaje mi się, że misye w Afryce są trudniejsze aniżeli nasze, a misyonarze afrykańscy więcej zbierają zasług, aniżeli my. Klimat tutejszy jest dla Europejczyków zdrowszy. Nie znamy też tych strasznych klęsk głodowych z całą ich nędzą, a wkońcu są misye tutejsze mniej zależne od miłosierdzia wiernych w krajach katolickich, ponieważ finansowo lepiej uposażone. Kościół w Chinach postępuje drogą metody, powoli, ale pewnie i rozszerza się jak pole oliwy, jak drzewo, które z roku na rok się rozrasta. Regularnie zorganizowany, może pracować na świetle dziennem, ma wyznawców we wszystkich klasach społeczeństwa, żyje częściowo z własnych środków i posługuje się duchowieństwem miejscowem, które coraz bardziej wzrasta, ma również swe zakonnice. Kościół w Chinach, ze swoimi tysiącami misyonarzy, podobny jest do ula, w którym każdy pracuje na powierzonej sobie części i można będzie o nim kiedyś powiedzieć to, co Guizot powiedział o Kościele we Francyi: „Biskupi utworzyli Francyę, jak pszczoły miód."

Piszę ci to, droga Siostrzenico, bez zapału, lub miłości własnej, a szczególnie bez wynoszenia się ponad misyonarzy afrykańskich, którzy mają więcej zasług, aniżeli my, ponieważ mają część najtrudniejszą. Są to tylko uwagi, które mi się nasunęły przy czytaniu *Echa z Afryki.*

ODCINEK.

Historya katechisty Alberta Randrianarijohna.

Ks. Biskup de Saune dodaje do listu o Albercie, z dnia 7 grudnia 1915 r. następujące słowa: „Jest to naprawdę dobry i użyteczny chrześcijanin“, a O. Delpuche T. J., pisze: „Przechodzi on ustawicznie z jednego posterunku katechetycznego na drugi, przebywając w każdym półtora, lub dwa miesiące. Uczy katechizmu prawie codziennie, nieraz rano i wieczorem. Celem jego nauk jest ostateczne przygotowanie do Chrztu lub pierwszej Komunii św. tych osób, które już korzystały z nauki miejscowego katechisty. Jego obecność jest już sama z siebie silną i nową pobudką do tego przygotowania.

Albert uczy dobrze katechizmu. Umie on doskonale rozróżnić to, co jest podstawowe w katechizmie i naucza tego tak długo, dopóki tak młodzi, jak starzy nie wpoją sobie tego dobrze w pamięć. W czasie przerw w nauce odwiedza wszystkie rodziny we wsi w towarzystwie miejscowego katechisty, lub też wpływowego naczelnika. Następnie przyjmuje odwiedziny chrześcijan, rozmawia z nimi z wielką uprzejmością i poznaje w ten sposób stosunki i usposobienie religijne każdego z nich. Wkrótce oryentuje się już zupełnie dobrze co do stanu religijnego tej gminy chrześcijańskiej, do której przyszedł, zna jej przymioty i wady i odrazu zaczyna pracować nad rozwinięciem pierwszych a usunięciem drugich....

Dzięki zaufaniu, jakie umiał pozyskać, może każdemu śmiało powiedzieć prawdę w oczy, nie przemilczając niczego. Prawdę tę mówi z siłą, ale bez goryczy, nie obrażając nikogo, to też zbiera nadzwyczajne owoce swej działalności wszędzie, gdzie tylko przejdzie.

Ostatnie dwa posterunki, w których pracował, to Ankazo i Fiakarana. Ankazo jest małą miejscowością na północ od Nandihizana. Była tam garść chrześcijan, którzy nie

czynili żadnych postępów ani w liczbie, ani w znajomości katechizmu. Kiedy przyjechałem do Ambohidratrina, był nawet ten posterunek wykreślony z listy naszych stacyj misyjnych. Napróżno staraliśmy się go ożywić, aż dopóki żądano tam przybycia Alberta na dwa miesiące. Albert poszedł i uczył przez dwa miesiące według swej metody i zwyczaju, a potem nastąpiły egzamina. Wynik był pomyślny i 21 osób zostało dopuszczonych do Chrztu, a 29 do pierwszej Komunii św. Przygotowanie było naprawdę dobre, rekolekcye trzydniowe i pobożność przy pierwszej Komunii św. były dla nas prawdziwą pociechą.

Podczas tych dwóch miesięcy pokryto za jego staraniem kościół dachem, a on sam wykonał bezpłatnie kilka udatnych malowideł. Krótko mówiąc, gmina ta zupełnie się zmieniła i jest obecnie bardzo ożywiona. Nastąpiło to we wrześniu 1915 r.

Opuściwszy Ankaza udał się Albert do Fiakarana. — Gmina ta miała zawsze złą opinię i zasługiwała na nią. Nikt nie prosił tu o Chrzest, o Komunię św., albo o ślub. Ale od 28 września, po trzechdniowych rekolekcyach ochrzczono 25 osób dorosłych, udzielono 58 Chrztów i 6 ślubów, nie mówiąc już o sześciu innych, uregulowanych w czasie przygotowania. Trzeba przyznać, że nie cała zasługa tych wyników przypada Albertowi w udziale. Pracuje tam od niedawna dzielny katechista, którego ta gmina przyjęła za naczelnika i który tam czyni wiele dobrego. Chwalimy Pana Boga za to, że nam daje tak wielką pomoc w tych ludziach.

O. Delpuche T. J.

Uwaga Redakcyi. — Katechista Albert jest przybranym synem pewnego Polaka, zamieszkałego w Ameryce, któremu swem dobrem sprawowaniem się wielką sprawia radość.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w październiku dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

15 października w uroczystość św. Teresy,

28 października w dzień śś. Szymona i Judy Tadeusza Ap.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 10 września 1917 r.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.